№ 2. Warszawa, Sobota 21 Grudnia / 2 Stycznia Rok 185$\frac{7}{8}$.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); półkwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też same opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem ... rocznie ... i kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Daniela Męczennika. Wschód słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 58. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. ciepła 5 Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

UMOWA NADAWCZA

WZGLĘDEM

DRÓG ŻELAZNYCH

W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Ciąg dalszy.)

Art. 16. Towarzystwo obowiązuje się każdym pociągiem osobowym odbywać bezpłatnie przewóz korrespondencji piśmiennéj oraz urzędników przeznaczonych do służby w téj mierze. W tym celu nadanie otrzymujący, obowiązani są na żądanie zarządu pocztowego, w każdym pociągu osobowym przeznaczyć jeden osobny oddział powozu trzymający wewnątrz półtora sążenia długości. Jeżeliby ten oddział powozowy okazał się niedostatecznym, zarząd pocztowy ma prawo przyczepić do każdego pociągu osobowego jeden lub dwa powozy zastosowane do przewozu korrespondencji. Droga żelazna otrzyma zapłatę za taki przewóz osobnych pocztowych wagonów w stosunku trzydziestu kopiejek za wiorstę przebiegu do pierwszego wagonu, a po piętnaście kopiejek srebrem za wiorstę do drugiego. Wagony pocztowe będą sprawiane i utrzymywane kosztem zarządu pocztowego, wszakże utrzymanie spodów powozowych i kół będzie ciężarem Towarzystwa.

Gdzieby na stacji zaszła potrzeba urządzenia biura pocztowego lub telegraficznego, Towarzystwo jest obowiązane do przeznaczenia na ten cel bezpłatnie w swoich budowlach izby lub lokalu służbowego przyzwoitego.

Art. 17. Przedsięwzięcie zależy bezpośrednio od dyrektora głównego prezydującego w Kom. R. P. i S. we wszystkiem co się ściąga do kontrolli i nadzoru służby sprawujących obowiązki u Towarzystwa. Nadzór ten wykonywanym będzie przez inspektora generalnego z dodanymi mu w pomoc urzędnikami i przez kommissarza rządowego. Rząd ponosić będzie płacę tych urzędników. Bez mięszania się do kierunku interessów, będą ci urzędnicy mieli prawo brania o nich wiadomości dokładnych, z prawem obecności na zabraniach ogólnego zgromadzenia i na posiedzeniach Rady zarządzającéj, bez głosu jednak przy odbywanych naradach, nakoniec z prawem czuwania nad wykonywaniem praw i urządzeń krajowych ze strony Towarzystwa.

Instrukcja szczegółowa wskaże obowiązki i władzę inspektora generalnego i komissarza rządowego.

Żadna kara, żadne skazanie, czy to przeciw towarzystwu, czy też przeciw jego urzędnikom nie może być wyrzeczone, tylko przez władze właściwe stosownie do praw krajowych.

W szczególności dobrodziejstwo poprzedniéj decyzji kwalifikacyjnéj w rzeczach karnych, z powodu wykonywania obowiązków przy drodze żelaznéj, służy wszystkim urzędnikom i osobom przy drogach żelaznych użytym. Decyzja kwalifikacyjna wydawana będzie przez dyrektora głównego prezydującego w Komissji rządowéj przychodów i skarbu, po wysłuchaniu organów towarzystwa.

Odpowiedzialność karna za czyny lub opuszczenia odnoszące się do zarządu i exploatacji dróg żelaznych, może tylko dotknąć urzędników płatnych towarzystwa a nigdy członków Rady zarządzającéj w ich przymiocie zarządców.

Odpowiedzialność cywilna poszukiwana tylko być może przeciwko towarzystwu jako ciału zbiorowemu, a bynajmniéj przeciwko jego członkom, zarządcom lub akcjonarjuszom. Wszakże za czyny czysto osobiste, członkowie towarzystwa podpadają ogólnemu prawu.

Art. 18. Służba policyjna na drogach żelaznych, będzie podzielona na dwie części:

a) Policja ogólna, która się zajmuje nadzorem osób podróżnych i przeglądaniem ich paszportów, wykonywaną będzie przez urzędników mianowanych i płaconych od rządu.

b) Policja właściwa drogi żelaznéj, mająca zlecenie czuwania nad bezpieczeństwem i regularnością ruchu pociągów, nad zachowaniem ostrożności niezbędnych, celem unikania wypadków, niemniéj nad ściśłym porządkiem tak na stacjach, jak i w czasie pociągu, wykonywaną będzie przez sprawujących obowiązki u towarzystwa.

(d. c. n.)

* *Doktoryzacja Jana Nepomucena Romanowskiego* odbyła się nareszcie we środę dnia 23 grudnia r. z. we Wrocławiu. Przedmiotem rozprawy, był, jak donosiliśmy o tem dawniéj, stosunek Konrada Mazowieckiego do Krzyżaków. W mowie łacińskiéj, którą akt ten zagaił, autor rzucił kilka uwag nad przeszkodami, w skutek których nasze studja historyczne do małych dotychczas doszły rezultatów, w porównaniu z innemi narodami; wyraził wkońcu żal, że jest w rozprawie wiele błędów drukarskich, których niepodobna było wyliczyć wszystkich, a trudno uniknąć dla pośpiechu, z jakim rozprawa drukowaną być musiała. Opponenci zarzucali autorowi, co do całéj roboty, że jest napisaną jedynie dla obeznanych gruntownie z historją owego okresu, o którym traktuje, dla ogółu zaś niedostępną. Bo, jak mówili, kto nie ma kodexów pod ręką, nie może wertować Voigtów i t. d. ten i stronnicy téj roboty nie zrozumie. Przyznał im autor słuszność, ale zarazem zrobił uwagę, że tego właśnie chciał, że robota ta nie dla ogółu, który za leniwy jest, żeby po łacinie co czytał, ale dla tych, którzy się tą historją zajmują. Gdyby się ogół, choć o rezultacie téj, chociażby po polsku zrobionej rozprawy, dowiedział, to już byłoby coś dziwnego. Łatwo było autorowi zrobić rzecz zrozumiałą dla wszystkich, trzeba było tylko objętość podwoić, dosłownie wiele miejsc przytoczyć z kodexów i cytowanych autorów, szeroko rozwieść się nad kwestjami, które tylko natrącił. Ale po co to? Małéj jest xiążka objętości, a nikt jéj czytać nie będzie; gdyby była większa, tem mniéj by się mogła lektora jakiego spodziewać. Zaczepiano jeszcze autora o kilka szczegółów w robocie a wkońcu o drugą, piątą i czwartą tezę. Autor, który obecnéj chwili bawi w Poznańskiem, obiecuje nam, że gdy powróci do Wrocławia, rozpisze się obszerniéj nieco o usposobieniu względem nas Wattericha, który tenże sam przedmiot obrabiał, i o jego zapatrywaniu się dziwacznem na zajścia Konrada i Polski z Krzyżakami.

Korrespondencja Kroniki.

Wilno d. 30 listopada (12 grudnia) 1857 r.

Ruch w mieście—Literatura—Dalszy ciąg Albumu Wilczyńskiego—Krytyka społeczna.—Łapigrosz Bartelsa.

Już się tedy nasze Wilenko zaczyna powoli ruchać ruchem karnawałowym: coraz to gwarniéj na ulicach, coraz więcéj nowych i eleganckich powozów, coraz częściéj daje się widzieć liberja biegająca z paczkami, węzełkami i króbkami,

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

KTO TEŻ TO PISZE POWIEŚCI?

Zdrowemu człowiekowi nie zawsze można wierzyć, a cóż dopiero choremu. Pewien zacny mąż udręczony żółtaczką chciał cały rodzaj ludzki dwa tygodnie moczyć w wodzie, żeby go wybielić.

G. Filozof ziemi Wyszogrodzkiéj.

Dawny to przywiléj starości troszczyć się o moralność publiczną. Użyłem tego prawa, podając kilka powyższych uwag, wszakże miłość własna, mnie nie zaślepia. Nie pochlebiam sobie żeby one na coś się przydały. Przeciwnie, jestem przekonany że się na nic nie zdadzą.

Posuwam bezstronność mojego zdania do tego stopnia, że każdéj prawdzie, gotów jestem dać świadectwo, chociażbym nie miał dla niéj żadnéj sympatji. Nie wielkim jestem zwolennikiem rozpowszechnienia powieści, a jednak wyznaję, że nietylko nie godzi się przeszkadzać ich pisaniu, drukowaniu i sprzedawaniu, lecz przeciwnie trzeba to protegować, trzeba temu pomagać, bo cóżby się z nami stało gdyby nam nagle zabrakło nowych powieści? Ludzie byliby nie wyspani, do niczego nie zdolni; — cały porządek społeczny zachwiałby się w swoich podstawach. Strach pomyśléć! — Smutna to jest konieczność, lecz dla miłości ogółu trzeba jéj się poddać. Trzeba zachęcać autorów do fałszowania historji, do dziwacznych wymysłów i kłamstwa, bo inaczéj ich fabryka może się całe niespodzianie zatrzymać.

Ale czy jest chociaż jeden autor, wyjąwszy tych, nad których mogiłami żadne światełka nigdy niezabłysną, coby z zupełną przytomnością umysłu, z wewnętrznem przeświadczeniem i z dobréj woli pisał powieści?.:. Wątpię.

Znam wielu naszych pisarzy. Wszystko to ludzie zacni, pełni moralności w życiu prywatnem i obywatelskiem; żaden z nich, nie pozwoliłby sobie, przeciw swoim zasadom, i z uszczerbkiem osobistéj godności, wydawać za prawdę jakieś dziwactwa i brednie, czmucić ludzi i opowiadać na serjo wysmażone w gorącym mózgu banaluki. Żaden nie odważyłby się napisać tego, z czemby nie śmiał się odezwać w porządnem towarzystwie. Żaden nie chciałby durzyć, a tem mniéj gorszyć niedojrzałą młodzież i łatwowierne białogłowy. Jako żywo! Ci ludzie, za nic w świecie nie dopuściliby się tego w normalnym stanie zdrowia. Ale na nieszczęście od czasu do czasu, napada ich osobliwsza choroba, któréj żadna patologja dotąd zbadać nie mogła. Chorują na rozum; — a to licho, ma w swoich przejawach brzydki charakter. Chory staje się lekkomyślnym, zarozumiałym i upartym. Sypie na papier słowa i perjody, ani na chwilę nie pomyślawszy jakie z nich mogę wyniknąć następstwa. Co mu tam! On słucha jakiegoś natchnienia, dba jedynie o artyzm, pożąda tylko rozgłosu, oklasków i sławy. On musi koniecznie wyrzucić z głowy wszystkie ogniste szmermele, zebrane tam działaniem choroby, chociażby od nich miało się spiec na węgiel 1000 mózgów. On wreszcie, w swoim chorobliwym stanie, uważa publiczność za jakiś

wreszcie coraz liczniéj są odwiedzane magazyny mód i galanteryjne sklepy, w których pozostaje tyle pieniędzy! tyle dłużków i tyle... nie powiem czego? zapytajcie u kmiotków. Co moment nowe przybywają z prowincji rodziny i otwierają się nowe salony; bywają już w niektórych domach literackie wieczory i nie literackie tańce, wesołe śniadania i nie wesołe herbaty, melodyjne śpiewy i harmonijne pogadanki; mamy zapowiedzianych parę koncertów, jeden przez tutejszych artystów i amatorów, drugi przez państwa Rafalskich; teatr bardzo uczęszczany, na którym z powodzeniem występują Nowińscy. Pisał do was o nich Syrokomla, i co się tycze gry saméj pani Nowińskiéj, najsprawiedliwiéj ją ocenił, co zaś do pana Nowińskiego, to widząc niepospolite zdolności, przejęcie się rolą, łatwość w oddawaniu silnych uczuć, zdawało się nam jednak, że w niektórych gwałtowniejszych scenach i tragiczniejszych sytuacjach nieco przesadza; co mu wszakże nie odbiera miana znakomitego artysty i ozdoby naszego teatru. Panna Markowska na benefisie p. Nowińskiego występowała w *Marji Tudor* i jako ulubienica tutejszéj publiczności, z oklaskami została przyjętą: bo też w istocie gra przewybornie i trzeba wyznać, że Warszawa nie ma takiéj artystki; wasze Łapińskie, Mazurowskie i t. d. nie dorównają jéj talentowi, co prawda to nie grzech.

Nadchodzą święta, więc nadejdą bale, maskarady, loterje i różnego rodzaju zabawy, a Wilno ma zamiar bawienia się na potęgę; w tym roku były piękne urodzaje, jest dość grosiwa, jest *panis* będą i *circenses*. Tymczasem kwitnie literatura, słyszymy coraz to nowe utwory naszego ulubionego Syrokomli i najprzyjemniejsze z jego środowych wieczorków wynosimy wrażenia. Ostatnim razem czytał nam *Dni doroczne na Litwie*, obrazki obyczajowe, pełne prawdy, serdeczności i dotykające najżywotniejszych strun naszéj społeczności; oprócz tego kilka scen z historycznego dramatu *Karliński*, a podał do druku poemat z dwunastego roku pod tytułem *Ulas*.

P. Edward Kotłubaj wydał czwarty zeszyt *Galerji Nieświeżskiéj*, obejmujący: portret i życiorys Jerzego III z linji na Nieświeżu i Ołyce, do rozgałęzienia się onéj na ordynatów Nieświeżskich, Ołyckich i Kleckich, trzy portrety i życiorysy ordynatów Ołyckich: Stanisława II, Mikołaja XI, Krzysztofa i Alberta IV Stanisława, *stróża praw*, pięciu ordynatów Kleckich: Alberta, Jana, Jana Władysława, Michała Karola, Stanisława Kazimierza i *dalszy ciąg* linji xiążąt na Nieświeżu i Ołyce do powtórnego rozgałęzienia się na ordynatów Nieświeżskich, zawierający życiorys i portret Mikołaja VIII Krzysztofa, *sierotki*. Nakładem xięgarza Assa, drukiem Józefa Zawadzkiego, wyszło w tych dniach dziełko p. t. *Obrazki współczesne*, składające się z dwóch komedji wierszem, *Serce w worku* i *Po ludzku i po bożemu*, przez Alexandra Woronowicza. Domyślamy się że pod tym pseudonimem występuje po raz pierwszy talent nieznany jeszcze naszéj czytającéj publiczności, a że talent rzeczywisty, choć nie rozwinięty zasługuje na zachętę, lecz nie można nic powiedzieć stanowczego o obecnym jego utworze. Radzilibyśmy tylko autorowi starać się o większe poznanie ludzi, wyprowadzać na scenę postaci prawdziwsze, charakterystyczniejsze i bardziéj nasze, a nie jakieś konwencjonalne; mając wielką łatwość wierszowania i dużo prawego uczucia, można przynieść towarzystwu istotną korzyść, odwzorowując w komedji wady i śmieszności dzisiejsze nasze, lecz na to jeszcze potrzeba dowcipu.

Pan Wilczyński, o którego zasługach położonych dla sztuki i umiejętnem prowadzeniu wydawnictwa, nie potrzebujemy nawet i wspominać, bo każdy zdrowo sądzący o rzeczy i obeznany choć cokolwiek z trudnościami podobnego przedsięwzięcia, dostatecznie musiał ocenić niezmordowanego wydawcę *albumu Wileńskiego*—pan Wilczyński mówię, powróciwszy z Paryża, pomiędzy innemi, przywiózł następujące ryciny: 1) *Portret króla Leszczyńskiego*, litografię wielkiego formatu wykonaną przez Lafoss'a ze współczesnéj ryciny Haid'a; ubiór króla składa się z pancerza włożonego na żupan i krolewskiego płaszcza zarzuconego na ramiona; 2) *Portret Stefana Batorego* z portretu także współczesnego, pozostałego po Jezuitach w obserwatorjum Wileńskiem,—litografowany przez Lafoss'a; 3) *Portret Antoniego Zaleskiego* z fotografii, ryty na kamieniu przez Lemoin'a (dziwnie podobny); i 4) Trzy litografie z rysunków tego amatora-artysty, wyobrażający dwie sceny z życia pana Paska i jedną z Pamiętników kwestarza.

Pierwszą sceną z Paska jest chwila, kiedy on *przedstawia swą wydrę dworzaninowi królewskiemu po nią przybyłemu, p. Straszewskiemu*. Na głównym planie stoi Pasek, w długim chałacie, z miną nieco kwaśną, nie rad że król chce go pozbawić ulubionego *robaka* i czujący „jakoby go zgrzebłem po gołéj skórze drapano;“ znajdujący się przy nim pan Straszewski, z wyrazem zadziwienia na twarzy, spogląda na wydrę wynoszącą z wody „półmiskowego szczupaka,“ któréj się także poważnie kosmaty pies *Kapral*, przyjaciel jéj, bo jak powiada pan Pasek „miała z nim swoją komitywę.“ Trochę bliżéj, od strony pana Straszewskiego, widzimy dziecko wiejskie, także zdjęte ciekawością; pejzaż noszący na sobie charakter ojczystych krajobrazów, przedstawia stawek, z którego wyłazi wydra, a w glebi kościołek, wszystkociepło oświecone wschodzącem słońcem, magiczny sprawia urok. Rysunek wyborny, postaci pełne naturalności, zwierzęta jakby żywe. Drugą litografią z Paska, jest *Pasek broniący swéj gospody w Wilnie*, scena pełna ruchu i życia, a w głębi widok dawniejszéj katedry Wileńskiéj i część zamku, wziętych ze współczesnych rycin i szacownych pod względem pamiątek historycznych. Trzecia rycina stanowi dalszy ciąg pamiętników kwestarza: *Spotkanie się kwestarza z panem porucznikiem pińskiéj brygady* (następnie wojewodą Mścisławskim) *Chomińskim*. Na pierwszym planie, bernaś siedzący na wozie kłania się z kwestarską gracją panu porucznikowi, zatrzymującemu konia dła rozmówienia się z poczciwcem; za porucznikiem, znajduje się luzak z chorągiewką, daléj wóz ładowny, na nim krakowiak woźnica i kozaczek z bandurką. Wszystkie postacie oddane z właściwym panu Zalewskiemu talentem, a w ubiorach zachowana historyczna prawda, mundury bowiem brygady pińskiéj, robione podług rysunków współczesnych Orłowskiego,—całość oświecona światłem przebijającem się przez gęste gałęzie drzew. Wszystkie te trzy sceny rysował na kamieniu Bayot; kolorowane zaś odbito nowym sposobem, który jest niejako połączeniem chromolitografii z litografią. Są jeszcze świeżo przywiezione prześliczne święte obrazki z rozmaitemi koronkowemi ozdobami, na których znajduje się herb miasta Wilna. Szczególnie zasługują na uwagę: *Najświętsza Panna Trocka* z obrazu darowanego farze trockiéj przez Witolda, *Śty Jan Chrzciciel*, z obrazu w Mereczu i *Śta Filomena*.

Niech sobie mówią ludzie miękkiego serca, entuzjaści pełni zapału lub hipokryci, trawieni wewnątrz jadem złości, a pokrywający się płaszczykiem chrześcijańskiéj tolerancji i widzący w społeczności samą tylko jéj dobrą stronę—niech sobie mówią, że krytyka społeczna, przemawiająca czy to przez usta satyry czy komedji, czy też karykatury, nietylko nie przynosi korzyści towarzystwu, ale mu nawet szkodzi i że zły to ptak co własne gniazdo kala, zawsze jednak krytyka społeczna wywierać będzie przeważny wpływ na obecną chwilę i więcéj przyczyniać się do wykorzenienia zdrożności, niż zimne moralizowanie i słowa niepohamowanego zapału, rzadko do ciemnych mass trafiające, bo więcéj boimy się żeby nas nie nazwano smiesznymi niż złymi, lub żeby o nas powiadano żeśmy dobrzy, lecz że nam daleko od prawdziwéj doskonałości. Śmieszność, dowcip jest najstraszniejszym orężem krytyka społecznego—nie nudzi jak pedancka satyra, nie zraża jak dzikie dramata pełne gorzkiego wyrzutu, żółci, a często rozpaczy na widok zła publicznego, lecz za pomocą komedji i karykatury, budząc w nas samych uśmiech na widok naszych wad i bojaźń wydania się śmiesznymi w oczach innych, pomimo woli, zmusza do pozbycia się onych. Chodzi tu głównie o intencję; krytyka społeczna wypływająca z serca przejętego miłością kraju, w którem boleść nie przerodziła się w żółć, w gorzki wyrzut, jest chwalebna i święta, bo i ona jak budowniczy stswiający gmach przyszłości, jeżeli nie dokłada swoich nowych cegieł, to przynajmniéj zdejmuje pleśń z przygotowanego zdatnego na budowę materjału z dawnych ruin. U nas krytyka społeczna już się w rozmaitych ukazywała szatach w powieści obyczajówéj, w szkicach humorystycznych, w komedji, w satyrze, w dramacie nawet (Jordan), lecz nie mieliśmy dotąd karykatury; oto po raz pierwszy zjawia się ona u nas w wydanym przez p. Wilczyńskiego poszycie *Szkiców obyczajowych, skreślonych i textem objaśnionych* przez A. Bartelsa, pod nazwą *Łapigrosza*. Łapigrosz jest jed-

---

by; i jeśli żadną miarą nie możecie się obejść bez jakiejś manifestacji podziwu, to w milczeniu otwierajcie gęby szeroko — szeroko— póki gienjusz nie wyłysieje, póki jego arcydzieła nie doczekają się dziesiątego wydania. Potem trąbcie we wszystkie trąby i co najgłośniéj. Nie mam nic przeciwko temu.

A teraz trzeba mi z Jackiem pomówić.

JACEK ROZPRAWIA O LITERATURZE BIEŻĄCEJ.

> Nie pytaj *kto* to mówi? lecz miarkuj sobie *co* powiada. Mniejsza o to jaka duda się odzywa byle nie fałszywie grała.
>
> *H.* Vice-filozof ziemi Wyszogrodzkiéj.

Jacek z natury leniwy, nie chciał się nigdy nauczyć pisać, wcale nie z obawy spotkania w tem trudności, lecz z przeświadczenia że ta umiejętność dla niego nie potrzebna. Na co mi się to przyda? — powiedział mi kiedyś;— za dziesięć groszy znajdę sobie zawsze pisarza, co mi pięknemi literami napisze wszystko czego będę potrzebował. Czytać, to co innego. Tegom się panie, nauczył, naprzód, żeby Pana Boga w kościele lepiéj chwalić; potem, żeby mnie nikt nie oszukał, a nareszcie żeby się czasami zabawić. Ot, naprzykład, kiedy się zdarzą u pana goście, wtedy spać nie można i kamieniem trzeba siedzieć w przedpokoju. Jak mnie gęba zaboli od ziewania, to sobie biorę z pańskiéj szafy jaką powieść i czytam. Dobry to sposób, proszę pana. Człowiek bez kompanji śmieje się sam jeden, albo rozplątuje swawolę tego co xiążkę w świat puścił. I tabakę przy téj robocie można zażywać z wielką przyjemnością. To także coś znaczy.

Nieraz widywałem Jacka zajętego czytaniem powieści. Po skończeniu każdego rozdziału miał zwyczaj nad nim rozmyślać, i dla tego strasznie się gniewał jeżeli w xiążce nie było żadnych podziałów. Pierwszym razem kiedy mu takie dzieło wpadło w ręce, przyszedł do mnie i powiedział mi z oburzeniem: — „To jakiś gaduła pisał, proszę pana. Żal się Boże czytać. Nie ma sensu, tak jak on gadać ryczałtem, od początku do końca, klepać i klepać jak przekupka, bez żadnego odpoczynku. Doprawdy nie ma sensu!“ — Ale i w rozdziałach częstokroć nie więcéj znachodził tego sensu, bo rozmyślając o przeczytanym nieraz kiwał głową, zażywał tabakę niecierpliwie i mruczał pod nosem: nie wiedzieć co! nie wiedzieć co!

— Powiedzno mi Jacku, — zagabnąłem go teraz, — co téż ty myślisz o tych rozumnych ludziach którzy powieści piszą?

— E, panie! — odrzekł Jacek z przekąsem i machnął ręką, — ja tam w tych historjach wielkiego rozumu nie widzę. Wszystko to nie prawda, a łgać nie trudno. Każdy potrafi. Nie wiedzieć po co to drukują i sprzedają? Pewnie nic lepszego nie mają do roboty, albo z nudów sobie piórem skrobią po papierze. Co innego kiedy kto wydrukuje prawdę, naprzykład jak dobrą wódkę pędzić albo domy budować. To się każdemu przyda. A powieść co? — przeczytam, proszę pana i tylko mnie złość bierze, żem bąki zbijając tyle tabaki wyżył. A jeszcze zamyśliwszy się nie widzę ile jéj na podłogę marnie spada. Lepiéj byłoby panie, żeby ci co komponują, chodzili po mieście i opowiadali je ludziom, tak samo jak dla ludzkiéj zabawy chodzą obdartusy i śpiewają na ulicy, albo na *szejne katarynce* grają. Doprawdy lepiejby było. Tabakaby się nie marnowała. Już jabym sobie drugą zabawkę znalazł, żeby nie spać kiedy są goście.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

nym z najwybitniejszych i najliczniejszych typów; chęć zysku, bogatwa i wyniesienia się, używająca najnieprawszych środków, a objawiająca się dziś tak wyraźnie w zachodniéj Europie, ma i w naszym kraju swoich przedstawicieli, lecz gdy tam wszystkie opanowała warstwy towarzystwa, u nas tylko w jednéj znajduje zwolenników, że zaś do niéj należą ludzie pozbawieni wszelkiéj ogłady, więc i ich zdrożności w tem ohydniejszych i śmieszniejszych wyrażają się formach. Łapigrosz p. Bartels'a, jestto ekonom spanoszony, dorobkowicz, który skąpstwem i rożnemi niecnemi sposobami dorobił się funduszu, lecz stawszy się panem *całą gębą*, nie pozbył się wad i śmieszności właściwych temu rodzajowi ludzi. Pan Bartels ma wielki talent jako rysownik i nieporównaną zdolność chwytania słabości i śmieszności ludzkich; obecny jego utwór z bardzo dowcipnym textem, za najlepszy ku temu może służyć dowód; ale wiemy jeszcze, że ten sam utalentowany artysta, pisze wierszem komedje, które jak słyszeliśmy od prawdziwych znawców, są niepospolitéj wartości; wielka szkoda, że pan Bartels, lub ci w których ręku znajduje się jego rękopism, dotąd go drukiem nie ogłosili. *Łapigrosz* stanowi osobną xiążkę, sposzyt karykatur w rodzaju Topfera; są szkicе, lecz więcéj od topferowskich wykończone. Na pierwszéj stronnicy znajdujemy trzy typy Łapigrosza, na drugiéj jego pochodzenie, *ekonom, dzierżawca, pan całą gębą, sędzia i dobrodziej jaśnie wielmożny* i „w marzeniu" *marszałek i pan orderowy*,—na trzeciéj *żony* łapigroszów, na czwartéj *potomstwo*, na piątéj *dwór*, daléj *dygnitarzów dworu, wiadomości naukowe, badania naukowe, szczególne upodobanie, filantropję, podróż na kontrakta, łapigroszów na kontraktach, zabawy* ich i *nadgrobek*, słowem całą charakterystykę. Wiadomości naukowe upodobania i filantropja są nieporównane, wybornie pochwycona śmieszność, rysunek doskonały, text pełen dowcipu. Szczegółowy opis tego zupełnie u nas nowego zjawiska, w dziedzinie sztuki, zająłby nie jedną szpaltę, więc powiem wam tylko, że w całem znaczeniu, jest to przewyborny utwór i że nam nic więcéj nie pozostaje, jak tylko dziękować panu Wilczyńskiemu, że nas jeszcze jednym obdarzył talentem. *J. L.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Marsylja 28 Grudnia. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Malty donoszące według dzienników téj wyspy, że Porta ottomańska przed zezwoleniem na ostateczne zdecydowanie kwestji przekopania międzymorza Suez, chce aby wyspa Perim została opuszczoną przez anglików. Stany Zjednoczone popierają to żądanie.

Pułk 94 przybył z Anglji do Malty, udając się do Indji drogą przez Suez.

Szach perski wezwał ambassadorów mocarstw obcych w Teheranie, aby znajdowali się przy obrzędzie koronacji jego syna. Minister angielski odmówił przybycia, warując sobie objaśnienie praw innego pretendenta do tronu, który głosi się prawym następcą i schronił się do Bagdadu.

Paryż 29 Grudnia. Bank francuski zniżył stopę eskonta na 5%.

Londyn 28 Grudnia. *Globe* w wieczornem wydaniu ogłasza depeszę posłaną gabinetowi przez sekretarza rządu w Indjach, datowaną z Suez 22 Grudnia, donoszącą, że jenerał Ashbourham przygotowuje się do udania się do Chin na statku *Awa* i że zaraz po jego przybyciu nastąpi attak na Kanton. *(Ind. Belge.)*

AMERYKA.

New York 12 Grudnia. Kiedy przed kilku laty roztrząsano kwestję czy Kanzas ma być stanem z niewolnikami lub nie, północna strona Związku powstała z powołaniem się na dawniejsze, dotąd niepodawane w wątpliwość prawo, które od pewnego stopnia szerokości południowéj, wyłączało na zawsze niewolnictwo, a linja ta obejmowała terytorjum Kanzas. Południe trzymające niewolników, ze swémi licznemi przyjaciółmi na północy, przeprowadziło nowe prawo mocą którego każde terrytorjum mające zostać stanem Związku, może swobodnie, bez względu na położenie geograficzne, decydować względem zaprowadzenia u siebie niewolnictwa, lub zabronienia go. Prawo to ochroniło stany niewolnicze od mniejszości w świecie związkowym, a jego autor p. Douglas stał się sławą i zaszczytem dla stronnictwa niewolnictwa, a przedmiotem odrazy i wzgardy dla przeciwników téj instytucji. Nie wiele lat upłynęło i karta przewróciła się. Pomimo nowego prawa, właściciele niewolników nie potrafili osiągnąć głosowania na korzyść niewolnictwa, tylko użyciem mordu i pożogi przeciw większości swoich przeciwników, a kiedy i to nie było dostatecznem, ucieki się nakoniec do fałszowania kartek wyborczych. Będąc popartemi nawet siłą zbrojną ze strony rządu związkowego, potrafili nakoniec osiągnąć to co ich większość uczynić nie mogła. Na świeżo otwartych posiedzeniach kongressu, p. Douglas oświadczył, że tak daleko nie może trzymać z właścicielami niewolników i został odsunięty z tego stronnictwa. Podobnie dotychczasowy gubernator i jego sekretarz zostali usunięci przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, ponieważ stanowczo oświadczyli że nie mogą postępować daléj w dotychczasowym kierunku, chociaż pierwotnie popierali ten kierunek.

O wyprawie flibustjera Walker, piszą z Washingtonu do *New York Herald*:

»Następna poczta z Aspinvall przywiezie pewno wiadomość, że Walker przez ujście Colorado wpłynął na rzekę San Juan i wspólnie z jenerałem nikaraguańskim Martinez uderzył na Costa Rica w Castilla i San Carlos. Z dobrego źródła donoszą, że już przed odjazdem Walkera, istniało najzupełniejsze porozumienie między nim i prezydentem Martinez, który go wezwał, aby przybył do Nicaragua. Daléj utrzymują, że Senior Yrissari poseł z Nicaragua, zostawał z nim w prawdziwem porozumieniu, i że Walker wcześnie wiedział o traktacie zawartym przez p. Yrissari z rządem amerykańskim. Jego siły mają być większe niżby sądzono, ponieważ inne jeszcze gromady opuściły Stany Zjednoczone aby się z nim w Nicaragua połączyć. Będzie on zapewnie miał przeszło 1000 ludzi pod swemi rozkazami. Klipper naładowany bronią i amunicją opuścił przed niejakim czasem New York i ma się z nim zejść w pewnem oznaczonem miejscu. *(Neue Pr. Zeitg.)*

ANGLJA.

Londyn 27 Grudnia. Xiąże Albert jako kanclerz uniwersytetu w Cambridge podał jako temat do nagrody za najlepszą poezję na rok następny »Zdobycie Delhi.«

Królowa wydała rozkaz przygotowania jachtu królewskiego dowodzonego obecnie przez kapitana J. Damnam, dla przewiezienia na północ jéj dostojnéj pierworodnéj córki i jéj królewskiego małżonka, po obchodzie ich małżeństwa. Jachtowi królewskiemu towarzyszyć będzie tender *Fairy*, jacht admiraleji *Osborne* i ezkadra honorowa która według wszelkiego prawdopodobieństwa składać się będzie z dwóch okrętów linjowych szrubowych i dwóch fregat *Diademe* o 33 i *Termopile* o 22 działach, tudzież innych statków mniejszego wymiaru.

— W tych dniach dwie siostry mulatki, Rosa i Minie Avery, zostały stawione przed sądem lorda majora pod oskarżeniem oszustwa. Dziewczyny te uposażone przewrotnością, wrodzoną ich plemieniu, postrzegłszy, że wiatr zwrócił się na korzyść niewolników murzyńskich w Londynie, pocęgły zaraz udawać zbiegłe niewolnice z Kentucky. Opowiadały one nadzwyczaj wzruszającą historją uciemiężenia, okrucieństwa i cudownych zrządzeń Opatrzności, które w pośród tysiącznych niebezpieczeństw wyprowadziły je nareszcie z niewoli. Łzy i szylingi sypały się dla nich obfitym gradem.

Ale na nieszczęście policja angielska która z natury nie jest romansową, wyśledziła, że mniemane murzynki nie były nigdy w niewoli i tylko uciekły przed pracą, że są po prostu córkami kobiety Irlandzkiéj, która zaślubiła się z murzynem, i że wolały wzruszać do łez dobroczyne serca, aniżeli oblewać się znojem lub płakać z niedostatku.

— Dwór, jak donosi *Observer* przeprowadzi się w dniu 15 Stycznia z Windsor do Londynu. *(Preussischer St. Anzeiger).*

CHINY.

Wiadomo że przez długi czas ministrowie i prasa ministerjalna powtarzali, że Anglja nie walczy z Chinami tylko z gubernatorem prowincji Kantonu, obecnie w pół-urzędowa *Morning Post* donosi, że już przedsięwzięte zostały środki przeciw Pekinowi, jeśliby zajęcie Kantonu okazało się niedostatecznem do skłonienia chińczyków do uległości. Według wczorajszéj depeszy z Kalkuty, zdaje się że Kanton atakowany był już w początku listopada. *(Neue Pr. Zeit.)*

FRANCJA.

Paryż 28 Grudnia. Zapewniają dziś że rozmowa jaka miała miejsce między p. de Persigny i lordem Palmerston w Londynie, pozwala wnosić sta-

---

szpital, w którym wszyscy potrzebują jego pomocy i sam będąc w gorączce, przepisuje drugim lekarstwa, a tak jest pewien ich skutku, że każdego co się poważy oztrzedz go o właśnéj słabości, lub podać mu zdrową radę, każdego kto nie pochwala jego utworu, uważa za zazdrośnika i osobistego nieprzyjaciela. Fatalna choroba!

Nic to dziwnego, że chory traci zdrowe pojęcia, ale któż mi zdoła objaśnić zaślepienie publiczności, która w wybrykach tych nieszczęśliwych upatruje i podziwia talent; — niekiedy nawet gienjusz! Widać że szanowna publiczność bardzo mocno spać lubi, kiedy dla usypiających ją tyle jest względną, i dla spania o ważniejszych rzeczach zapomina. Ja się na takie wyobrażenia żadną miarą zgodzić nie mogę. Nie przyznaję ani gieniuszu ani talentu, w tem, co oczewiście jest skutkiem choroby. Zabawna rzecz! znachodzić i podziwiać talent w wodnéj puchlinie albo w żółtaczce?— jeszczem o tem nigdy nie słyszał. To jakaś nowa moda na Mazowszu, przeciw któréj solennie protestuję. Nie wiem wprawdzie jak się nazywa choroba powieściarzy, bo doktorowie żadnego z nich nie mogli dotąd złapać w kurację, i to licho co ich trapi nie nazwali jeszcze ani po polsku ani po łacinie, lecz do nazwiska nie przywięzuję żadnéj wagi. Wedle mego zdania, wszystko jedno, czy autor ma febrę, czy gorączkę, czy suchoty, czy zwarjował, czy go szatan opętał, dość że chory i pisze dla tego że się jakieś szkaradzieństwo do niego przyczepiło. Jak się to licho odczepi, każdy natychmiast pisać przestaje i znów jest porządnym człowiekiem.

Nie zawsze jednak choroba bywa gwałtowną: Niekiedy — ale rzadko, bardzo rzadko, tryb jéj bywa tak łagodny i spokojny jak czasami sen magnetyczny albo jak roztargnienie zakochnnéj dziewicy. W tym dziwnym stanie choroby widzi to co dla oka zwyczajnych ludzi jest zakryte, słyszy dźwięki i głosy których żadne ucho nie dosłyszy, pojmuje to co dla drugich jest głęboką tajemnicą. Dość mu słowo rzec żeby przekonać, dość przemówić żeby łzy wycisnąć i serce napełnić rozkoszą. Takich ludzi, choroba podnosi nad poziom ludzkości, któréj przyświecają jak jasne gwiazdy na niebie. Taki charakter choroby obudza we mnie żywą sympatję dla cierpiącego, a pismataką chorobliwą ręką kreślone wprawiają mnie w sen przyjemny, błogi, pokrzepiający umysł i orzeźwiający serce w odrętwieniach powszedniego życia. Jakże nie kochać tych miłych chorych, kiedy oni ukrywają przed światem swoją chorobę, nie przechwalają się z niéj i cierpią w ciszy, oddzieleni od zgiełku świata, zasłoną uroczego obłoku jakiejś dziewiczéj wstydliwości. — Ale co o nich mówić, kiedy ich tak mało! Nieraz sto lat trzeba czekać póki się jeden zjawi. — O! najmędrsi przyjaciele moi! nie wątpię o tem że między wami na Mazowszu, znalazłoby się sto takich gienjuszów, gdybyście zawcześnie nie obrażali ich skromności, pokazując palcem na każde dziecko w pieluchach z którego ma wyrosnąć gienjusz! przez to wiele jasnych meteorów, coby uniesmiertelnili swoje imie i wsławili Mazowsze; — już w kolebce traci jedną klepkę z głowy. Drudzy przez waszą gorącą admirację i rozgłaszanie ich mądrości, marnieją w szkołach, zasypiają na laurach pierwszéj ballady, chorują na przesyt sławy po pierwszéj broszurze. Jeden gienjusz po drugim kark sobie łamie spadając w przepaść miłego próżniactwa, a wszystko to, przez winę waszych długich języków, przez nieskromność, przez waszą zapalczywą passję do trąbienia. O! niebaczni trębacze! nie zabijacie gienjuszów chrapliwym głosem zgubnéj dla nich trą-

nowczo że lord Redcliffe nie powróci do Konstantynopola. Następcą lorda Redcliffe przy dworze ottomańskim, będzie zapewnie admirał Lyons, który już przed kilku laty pełnił obowiązki dyplomatyczne w Atenach.

Listy prywatne z Hiszpanji każą przewidywać, że po nowem zgromadzeniu się kortezów, rozmaite odcienia opozycji zkoalizują się, aby na czele gabinetu postawić pana Bravo Murillo.

Jeśli ta nominacja przybierze charakter opozycji, będzie to pierwszą próbą dla gabinetu Mon-Armero, który ożywiony liberalniejszym duchem niż izba, powinien był przy pierwszém stawieniu się przed kortezami, zażądać wotum zaufania, a nie otrzymawszy go usunąć się, albo rozwiązać izby.

Lord Howden przybył nakoniec w dniu 23cim do Madrytu.

Zapewniają że jutro odbędzie się w radzie stanu pod prezydencją Cesarza uroczyste posiedzenie, na którém ostatecznie roztrząsany będzie projekt usunięcia prawa o stopie procentowéj od pożyczek pieniężnych, z roku 1807.

— Mówią o nominacji xiędza Faudon, proboszcza parafji Sgo Rocha, na biskupstwo Versailles, które zawakowało wskutku śmierci xiędza biskupa Gros.

Donoszą o obecności w Paryżu margrabiny Campana, małżonki dyrektora lombardu rzymskiego, a córki mistres Gordon. Ostatnie wiadomości z Włoch przedstawiają w łagodniejszém świetle położenie margrabiego di Campana.

Cesarz zajmuje się żywo przekształceniem lasku Vincennes, gdzie obecnie kopią podobny staw jak w lasku bulońskim.

— Xiąże Hjeronim przesłał w darze gmachowi inwalidów kopję kolumny Vendome w minjaturze, odlaną z spiżu. Na podstawie téj kolumny wyryta jest data 2go grudnia, dla przypomnienia dnia walki pod Austerlitz, jak donosi *Moniteur*.

— Układy między Anglją i Francją względem zamiany terytorjum Chandernagor, na inną jaką posiadłość w Indjach, zostały zupełnie zaniechane.

— Wywóz kartofli do Anglji, który w ostatnich latach ustał, rozpoczął się na nowo i to na wielką skalę. Tutejszy zbiór tak co do ilości jak i jakości wypadł bardzo obficie. *(Ind. Bel.)*

INDJE.

Ostatnia poczta z Lewantu, która 28 Grudnia przybyła do Marsylji, donosi z Kalkuty:

Naczelny dowódca przeszedł przez rzekę dnia 9listopada i tym sposobem wszedł na ziemię państwa Oude. W dniu 12 przybyła wiadomość do Cawnpore, że doszedł już do Allumbagh i połączył się z sir James Outram. Między dniem 9 i 12 około 1300 ludzi rozmaitéj broni przeszło przez rzekę (Ganges) pod Cawnpore dla połączenia się z naczelnym wodzem. W d. 12 i 13 sześć kompanji pomaszerowało do Allumbagh, a pociągi i artylerja pułkownika Crawford miały się udać w tym samym kierunku. Ułożono także posunąć naprzód brygadę Cartou złożoną z sypojów z Madras w tem przypuszczeniu, że powstańcy kontygensu Gwalior nie przejdą przez Jumna. Ci ostatni mieli dnia 12 około 3000 a według raportów powstańców 5000 ludzi zdolnych do walki i 8 ciężkich, a 30 polowych armat.

Według ostatnich telegramów datowanych 23, część téj siły przeszła przez Jumna i wkroczyła do Duab. W dniu 13 naczelny wódz rozpoczął operacje wysadzeniem w powietrze twierdzy Ihuławan pod Allumbagh. W dniu 15 zajął park Cilkosha i Martiniere. Wieczorem nieprzyjaciel znowu się ukazał, ale został ze stratą odparty i operacje zakończyły się zajęciem przez nas stanowiska po drugiéj stronie kanału. Straty nasze były bardzo mało znaczące.

W dniu 16 naczelny wódz z silnym oddziałem wojska przeszedł przez kanał i uderzył w dniu 17 na Bugh i po gwałtownéj bitwie zajął takowy. Nieprzyjaciel poniósł ciężką stratę i na jednem miejscu naliczono 1500 trupów sypojów. Następnie przez trzy godziny strzelano do Rhab Muszeli i po niesłychanie krwawéj bitwie za nadejściem nocy zdobyto tę pozycję. Następnie wojsko nasze szybko postąpiło naprzód i zdobyło wszystkie główniejsze gmachy miasta. Jenerałowie Havelock i Outram wyszli z cytadeli i połączyli się z naczelnym wodzem. Sir Colin Campbell był lekko raniony. Trzech officerów z jego sztabu miało także lekkie rany. Naczelny wódz donosi, że garnizon opuścił rezydencję i zajmuje się przeprowadzeniem rannych i chorych, kobiet i dzieci do tylnéj straży, dla odprowadzenia ich do Cawnpore. Miasto Lucknow będzie trzymane w szachu przez silną kolumnę ruchomą, która zajmie obronną pozycję po za miastem i zaopatrzy się tak w ciężkie jak i polowe działa. Nieprzyjaciel opuścił twierdzę Autrawahes a pułkownik Southen zrównał ją z ziemią i zaraz wrócił się ku granicy Jampor, która ciągle zagrożona jest przez massy powstańców z Oude. *(Neue Pr. Ztg.)*

TURCJA.

Konstantynopol 18 Grudnia. Wczoraj z rana nadeszły nowe depesze z Xięztw do reprezentantów państw interessowanych, a po południu internuncjusz austrjacki udał się do Porty dla zakommunikowania jéj tych jakie otrzymał i dla odbycia konferencji w tym przedmiocie z ministrem spraw zagranicznych.

Chociaż nie wiemy jeszcze dokładnie co zawierają depesze urzędowe, mamy wielki powód sądzić, iż według jednocześnie otrzymanych tu prywatnych depeszy, że od daty poprzednich doniesień nie zaszła żadna modyfikacja w postawie kommissji i dywanów i że ciągle idzie tylko o porozumienie się względem środków załatwienia trudności wywołanych świeżo przez opór dywanów, co wstrzymuje prace kommissji. Prócz tego jak mówiliśmy poprzednio, nie przypisują tu wiele ważności temu wszystkiemu co się dzieje w łonie dywanów Multani Wołoszczyzny. Dopóki te rozprawy i spory zachowają charakter spokojny, czego można się śmiało spodziewać, dopóty Porta nie obawia się żeby z tego wynikły jakie spory dyplomatyczne.

Obok i tak słabego zajęcia jakie przedstawia sprawa Xięztw, kronika polityczna nie podaje obecnie nic takiego coby zasługiwało na wzmiankę.

Projekt reorganizacji duchowieństwa greckiego, spotyka ciągle wielkie trudności ze strony znakomitych wpływem członków tego duchowieństwa. Konkluzja rady starszych przeciw żądaniu Porty względem wybrania przez nią dziesięciu delegowanych z pomiędzy dwudziestu przedstawionych przez téż radę do składu komitetu, mającego przedstawić zasady projektu reorganizacji, została odrzuconą przez Ali-paszę. Synod jednak nie zniechęca się i ma nadzieję wyjednać u Porty przyjęcie bez kontroli wszystkich dwudziestu delegowanych. Nateraz sprawa ta na tém stanęła, ale jak powiedzieliśmy niejednokrotnie, dywan sułtański nie jest bynajmniéj skłonnym do uczynienia jakiegokolwiek ustąpienia i pragnie stanowczo wprowadzić hatyhumajun między ludami, które tak wiele ucierpiały przez ucisk duchowieństwa.

— Piszą z Bukarestu 8 grudnia do *Journal de Constantinople*: Dywan *ad hoc* zgromadził się wczoraj dla naradzenia się nad przesłanem mu przez kommissję między-narodową zapytaniem, czy trwa niezmiennie przy odmowie wdania się w roztrząsanie kwestji tyczących się rewizji praw organicznych i statutów. Zgromadzenie jednozgodnie i stanowczo oświadczyło się za tém że nie czuje się powołanem ani upoważnionem do rozstrzygania kwestji wewnętrznych organizacyjnych. Następnie zaraz przystąpiono do odczytania raportu kommissji mianowanéj do roztrząsania propozycji xięcia Demetrjusza Ghika. Wnioski raportu były następujące: 1. Zgromadzenie oświadcza że nateraz nie ma żadnych innych życzeń do oświadczenia; 2) Że waruje sobie jeśliby mu pozwolono po zapadnięciu decyzji kongressu paryskiego, względem czterech punktów—przystąpić do skreślenia zasad do przyszłéj konstytucji i do prawa wyborczego. Względem tych wniosków głosowano przez imienne wywołania. Z pomiędzy 75ciu głosujących, odezwało się 39ciu za wnioskiem, a 36ciu przeciw. Potém zgromadzi się raz jeszcze dla zatwierdzenia redakcji adressu opartego na zasadzie tych wniosków.

Ostatnie listy nadeszłe z Alexandretty donoszą szczegółowo o przybyciu Omera-paszy, nowego jenerał-gubernatora do Bagdadu. *(Pr. St. Anz.)*

— Według prywatnych listów z Alexandrji w *Pays*, transportowanie wojska angielskiego przez między-morze Suez, trwa ciągle regularnie. W dniu 14tym grudnia przybyły do Suez rozmaite oddziały pod dowództwem pułkownika Mackready. Oddziały te tworzyły razem korpus 1100 ludzi, z których tylko 5 musiano umieścić w szpitalu. Słychać że towarzystwo wschodnio-indyjskie przedsięwzięło potrzebne środki aby co miesiąc mogło przewieźć 1000 ludzi do Indji.

— Z Tunis donoszą, że na konferencji ministrów beja i duchowieństwa mahometańskiego, postanowiono przyrzeczone rządowi francuzkiemu reformy wprowadzić w wykonanie.

Ostatnie telegraficzne wiadomości od granic tureckich z dnia 24go b. m. względem wypadków w Hercegowinie donoszą, że walka pod klasztorem Duzi trwała od godziny 3ciéj z rana w dniu 23cim do późnego wieczoru, że wieś chrześcijańska Bialaz w bliskości klasztoru, została przez turków zdobytą i w ogóle zdaje się że rajachowie musieli się cofnąć. Przez dzień 24ty było zawieszenie broni i obie strony oczekiwały na posiłki. Między walczącemi przeciw turkom, ma się znajdować wojewoda z Grajowa. W bitwie dnia 23 po obu stronach około 20 ludzi stało się niezdatnemi do walki. Od tego czasu nie było żadnych więcéj utarczek. Wezyr i biskup grecki z Mostar, zawiadomili Igumana w Duzi, iż przedsięborą stanowcze kroki dla przywrócenia pokoju między chrześcijanami i turkami. Ci ostatni jak się zdaje nie chcą nic przedsiębrać póki nie otrzymają nowego polecenia z Mostar.

Do Duzi przybyło w dniu 26tym b. m. trzech perjaników, donosząc o bliskiem nadejściu 1200 czarnogórców. *(Pr. St. Anz.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Gosławski Alex. oby. z Czyszkowa nr 476, *Jelski* Józef ob. z Sobień nr 625, *Łuszczewski* Wiktor oby. z Rzeczkowa nr 625, *Otocki* Tom. oby. z Miedziechowa nr 556, *Orpiszewski* Konst. oby. z Cychry nr 584, *Potkański* Witold ob. z Trembaczewa nr 634, *Rostworowscy* Fel. i Joachim ob. z Lesznowoli nr 414, *Turski* Adolf oby. z Będkowa nr 584, *Wąsowicz* Lud. oby. z Radomia nr 476, *Bystrzanowski* Jan ob. z Krotoszyna nr 603, *Wańkowicz* Zyg. ob. z Berlina nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembowski Alexy ob. do Lipy, *Górski* Jan oby. do Woli Pękoszewskiéj, *Kuczyński* Alex. radca stanu do Karczewa, *Plichta* Włodzimierz ob. do Byszewy, *Romer* Ant. ob. do Wistki, *Tyszkiewicz* Tade. hr. do Kijowa, *Zachert* Wilh. ob. do Supraśla, *Pieniążek* Stanisław ob. do Krakowa.

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pan Jowjalski.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 grudnia (2 Stycznia) 1857/8 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*